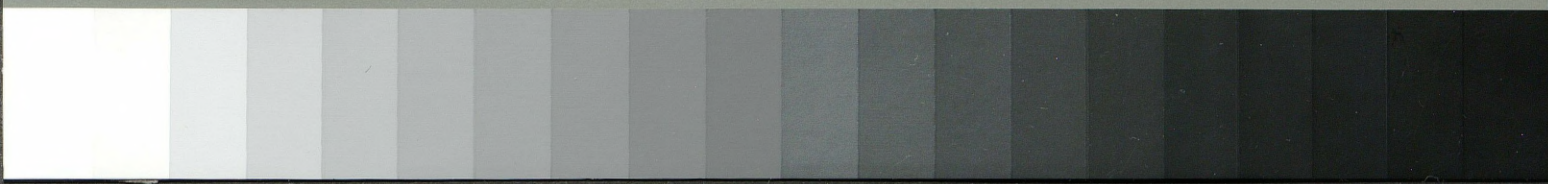


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



A. Rauber.

— 0 —

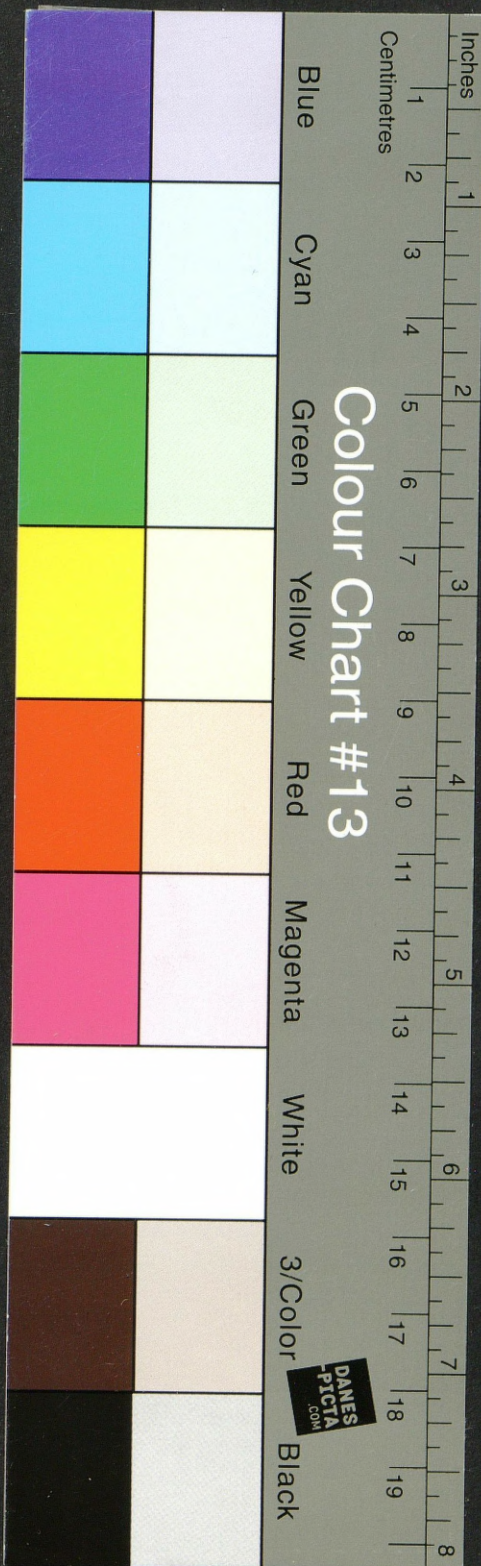
O MIŁOŚCI



WARSZAWA.

1900.

WYDAWNICTWO WŁ. OKRĘTA.



Colour Chart #13



19
A. Rauber.

—0—

O MIŁOŚCI



WARSZAWA.

—
1900.

WYDAWNICTWO WŁ. GKRETA.

O MIŁOŚCI.

Druk E. Lubowskiego i S-ki., Szpitalna 10.

10

O MIŁOŚCI


Stydyum biologiczne

POŚWIĘCONE LITERATURZE SCHYŁKA WIEKU

przez

Profesora d-ra A. Raubera.

Przekład z niemieckiego.



W. Dragowski

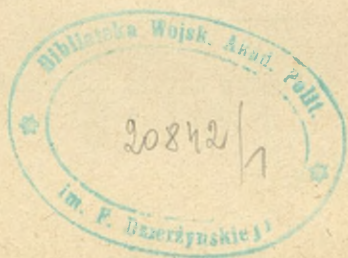
WARSZAWA
Wydawnictwo Władysława Okręta.

1900.

77

0. M. 2021

Дозволено Цензурою,
Варшава, 8 Ноября 1899 г.



Uwagi wstępne.

Książeczka niniejsza zrodziła się z rozważania miłości ze stanowiska biologicznego i z badania zdumiewającej, powstałej w dziedzinie miłości, literatury. Znaczna część naszego życia miłosnego i naszej literatury miłosnej, przedewszystkiem ta, która powołana jest do bezpośredniego oddziaływania na ogół, polega—jak to z łatwością można wykazać—na fałszywych przypuszczeniach, na niedostatecznej znajomości związku rzeczy i prawdziwych wartości. Pochodzi zatem z nieczystych źródeł, które o wiele snadniej mogą widzących uczynić niewidomymi, niż niewidomym wzrok przywrócić, i które już nazbyt długo grzebią w swoich mętnych falach liczne, ufające im, czyste serca. Jakkolwiek wiele pisano już o miłości, jednakże nikt jej dotąd należyta nie otoczył aureolą. Przyczynić się do wyniesienia jej na szczyty, oto przeznaczenie książeczki niniejszej. W części zawdzięcza też ona poczęcie swoje obawie przed przyszlami, żądnymi rozkoszy groma-

dami małych „nadhłdzi“ nietzscheizmu, wynikłego z opacznie pojętej nauki ewolucji. O wiele wyżej niż wnioski Nietzschego stawiamy biegunowo niemal przeciwne melancholijne nauki rezygnacyi, które Lew Tołstoj usiłował uzasadnić z przejmującą siłą. Faktem jest, że ze stanowiska biologicznego musimy znaczną część nauk jego potwierdzić. Kartki następujące zwracają się wszakże przeciw całej, oszpecającej świętość miłości i pretensjonalnej jednocześnie, literaturze, i mają stać się przewodnikiem dla tych, którzy w jednej z najważniejszych spraw życiowych pragną potwierdzenia zdrowych przeczuć własnego serca.



Z a d a n i e.

W całym zakresie ludzkiego uczucia, myśli i woli niema dziedziny, któraby w biegu wieków była tak wielostronnie opiewana i badana jak dziedzina miłości. Nienależy się temu dziwić, albowiem jest to z jednej strony dziedzina niewyczerpanego bogactwa, niezmierzonej wspaniałości i zawsze nowych uroków; z drugiej zaś strony jest miłość ciężkim kamieniem obrazy, ciągłym niepokojem, zgubną przepaścią, staje się niekiedy nieznośnemi okowami.

Dziedzina ta budzi zajęcie powszechne, w warunkach normalnych bowiem miłość ogarnia w danym czasie każdego śmiertelnika, mężczyznę czy kobietę. Tak było w przeszłości, od chwili kiedy ludzkość istnieje; tak jest w terażniejszości, i tak będzie w przyszłości, dopóki ludzkość istnieć nie przestanie. Miłość jest zatem przedmiotem najpowszechniejszego znaczenia, najbardziej nieograniczonym docześnie, ale też i nieograniczonej wagi. Wartość jej wypływa

przedewszystkiem z faktu, że utrzymanie gatunku jest z nią związane. Ludzkość trwa dzięki miłości. Usuńmy miłość, a nastąpi koniec ludzkości.

Należałoby ztąd przypuszczać, że poznanie miłości nie tylko stopniowo udoskonalilo się znakomicie, ale i w głównych zarysach rozpowszechniło bardzo wśród ludu. Wistocie, wiedza miłości dosięgła stosunkowo bardzo wysokiego stopnia udoskonalenia, dzięki wielkim postępom nauki przyrodniczej w wieku, który słusznie od niej wziął nazwę. Lecz obszerną tę wiedzę posiada niewielu. U ogółu natomiast, jakkolwiek odczuwa on silnie wartość miłości, zauważyć się daje od warstw najniższych do sfer najwyższych niesłychanie powierzchowna znajomość przedmiotu. Wszyscy zadawalają się przeważnie oceną bogatego, obudzonego przez miłość życia uczuciowego, nie obejmując wzrokiem szerszych widnokręgów, w mniemaniu, że treść w uczuciu jedynie jest zawarta.

Wyjaśnienie tego objawu nie jest trudne. Wzmoczone życie uczuciowe przejawia się w sposób tak uderzający, że reszta schodzi na drugi plan i znika łatwo, wobec obfitości własnego materiału. Tak zapatruje się na przedmiot jednostka, tak pojmuje go przedewszystkiem sztuka poetycka, unosząca się z zachwytem nad bogatym darem natury. Miłość jest dla poezyi tematem głównym. Dla natury wszakże, jakkolwiek jedno-

ceśnie stanowi dar dla uszczęśliwionych nią istot, jest miłość przede wszystkim tylko środkiem do celu, a celem tym — utrzymanie gatunku. Poezya ma niewątpliwie najwyższe prawa do opiewania miłości; nie będziemy jej tego odmawiali. Ale przewodniczką na drodze do wiedzy miłości nie będzie nigdy. W tej dziedzinie drogowskazem może być jedynie nauka życia, biologia.

Nie poezyi samej, ale jednak znacznej części jej przedstawicieli, postawić będzie trzeba ztąd zarzut, iż nie są dostatecznie z istotą miłości obznajmieni. Większość poetów naszych pojęła miłość zbyt jednostronnie, zbyt samolubnie można by powiedzieć, a mianowicie, jako ów już wspomniany piękny dar natury. Inni znów, wprost przeciwnie, doszli do zupełnego potępienia miłości. Ponieważ jednak poezya dla tylu ludzi jest gwiazdą przewodnią, przeto łatwo pojąć, że znaczna ich liczba, zarówno mężczyzn jak i kobiet, pogrążona jest w błędzie.

Poezya dzisiejsza ma bardzo trudne zadanie. Zdawien dawna żądano od niej, aby była dostatecznie obznajmiona z filozofią i historią. Obecnie wymagają i dokładnej znajomości socjologii, — a należy też niewątpliwie wymagać jakiej takiej znajomości biologii. Są to wymagania bardzo wysokie, i wielka stałaby się krzywda, gdyby nie uczyniono im zadość; bez tych podstaw bowiem wszystkie utwory, których treść ma zwią-

zek z wymienionemi naukami będą czeze, puste i szkodliwe.

Zagadnienia miłości należą od lat wielu do najbardziej palących. Poeci i socjaliści wależą tu w pierwszych szeregach.

Pomyłka w tej dziedzinie jest groźna nie tylko dla tego, który ją popełnia, lecz i dla innych jednostek. Jeśli ma zakres szeroki, będzie groźna dla ludów i państw. Należy zawsze rozważać tę sprawę ze stanowiska utrzymania gatunku. Niedostateczna znajomość i błędne nauki prowadzą jednostkę i narody całe do strat najcięższych, a nawet do zguby.

We wszystkich dziedzinach życia narodów przejawia się coraz wyraźniej konieczność śledzenia znajomości rzeczy do najdalszych zaczątków. Im dalej posuwa się życie, tem konieczność ta staje się bardziej naglącą, inaczej grozi niebezpieczeństwo coraz większego pogrążania się w błędzie.

Ztąd zrozumiałem stanie się usiłowanie oświecenia licznych zagadnień miłości, jakie się w ostatnich latach nagromadziły, ze stanowiska biologii, t. j. tej nauki, której zadaniem jest objaśniać drzewo życiowe miłości, grunt, gdzie zapuszcza korzenie, pień jego i liście.



Rodzaje miłości.

Rodzajów miłości jest wiele, stosownie do przedmiotu, ku któremu skłonność się zwraca. Jednym z tych rodzajów jest *miłość własna*. O ile człowiek ma jakąś wartość, miłość własna jest naturalną i usprawiedliwioną. Podsyca ważny popęd samozachowawczy i ochrania człowieka łagodną, a w bardziej naglających okolicznościach gwałtownie działającą siłą od groźących niebezpieczeństw i zagłady, zwraca go na drogę cnoty. Śmieszne i naganne są tylko nieuzasadnione wybryki miłości własnej.

Inne rodzaje miłości stanowią: *miłość bliźniego*, *miłość dziecięca* i *miłość rodzicielska*. Osobne stanowisko zajmuje *miłość Boga*. Nadto istnieje jeszcze miłość prawdy, cnoty, piękna i t. d. Każdy z tych rodzajów miłości zajmuje wysokie miejsce i ma wzniosłe znaczenie. Jakże godną podziwu jest ta zdolność duszy ludzkiej do wydawania z siebie i obejmowania w sobie takiego niepojętego niemal bogactwa miłości! Wy,

kórzy tak pochopnie wyrokujecie, że człowiek jest złym z natury, spojrzycie! Kto zdolny jest do takiego ogromu miłości ku wszystkiemu co najwyższe, jakże może być z natury zepsuty? Oczywiście każda istota może upaść w stosunku prostym do swej wartości, nie tylko w innych dziedzinach, ale i w dziedzinie miłości.

Rodzaj miłości, o którym była mowa powyżej i będzie następnie jest rozumianą powszechnie przez określenie *miłości płciowej*. W rzeczywistości miłość płciowa to podstawowy warunek wszystkich innych jej rodzajów. Jest ona twórczą jak żadna inna, albowiem stanowi jeden z warunków istnienia. I z tego już powodu, nawet gdyby brakło zupełnie wszelkich innych, *miłość płciowa* zajmuje wysokie stanowisko.

Ze wszystkich rodzajów miłości najmniej wolnemi są: miłość własna, miłość dziecięca, rodzicielska i miłość Boga, o tyle, że przedmiot jej nie podlega wyborowi, a wyłamanie się z pod jej praw jest przeciwne naturze. To samo stosuje się do miłości prawdy, cnoty, piękna. Najwolniejszą jest miłość płciowa. Przedmiot jej jest wprawdzie zależny od istnienia drugiej płci, lecz w obrębie tego ograniczenia panuje najzupełniejsza wolność wyboru, wszakże bez samowoli; cały szereg bardzo mało na pozór znaczących warunków wpływa bowiem decydująco na wybór ukochanej osoby. Niemniej jednak mamy prawo nazwać wszelką miłość płciową wolną. Nie ro-

dzi się ona na wezwanie człowieka, nie zamiera na jego rozkaz, lecz jest dobrowolną daniną.

Zanim poddamy dokładniejszemu badaniu istotę miłości płciowej, należy wyjaśnić, co ludzie zazwyczaj na zasadzie specjalnego porozumienia nazywają „wolną miłością“. Tem wyjaśnieniem bowiem wkraczamy odrazu w dziedzinę sporną.

Wolna miłość wyobraża to połączenie płciowe dwojga ludzi, któremu brak uświęconego przez państwo i kościół węzła małżeńskiego. Nadto różniamy, odpowiednio do czasu trwania stosunku i do liczby nawiązujących połączenie płciowe osób, dwie postaci wolnej miłości, mianowicie:

- 1) wolne parzenie się i
- 2) wolne małżeństwo,

Postać pierwsza opiewa: Wolno ci obejmować uściskiem każdą dziewczynę i każdą kobietę, bez względu na to, czy jest łatwą czy trudną do zdobycia, jeśli ona ci się tylko podoba a ty jej pożądasz. W razie jej odmowy zastanowisz się nad tem czy „zdobyta przemocą rozkosz nie jest najlepszą“. Za jedyną, zasługującą na uwzględnienie, granicę takiego postępowania uchodzi szczególnie zdanie: nie daj się schwytać na gorącym uczynku. Zwolennicy tej nauki rozsiani są bardzo gęstemi gromadami wśród wszystkich klas społeczeństwa, na obu półkulach; niektórzy też gorąco stawiali naukę tę jako ideał.

Druga postać wolnej miłości, wolne małżeństwo, jest związkiem między mężczyzną a kobietą, zawartym w charakterze układu prywatnego, bez interwencji urzędnika kościelnego lub państwowego. Pobudką do zawarcia związku jest tylko skłonność dobrowolna, po za nią żadne inne względy; poręcza on równouprawnienie stron obu i, zdaniem większości autorów, jest ściśle monogamicznym, czyli wolnem jednożeństwem. Skoro nastąpi rozczarowanie, niezadowolenie, oziębienie, zniechęcenie, słowem okoliczność, która sprawia, iż rozwiązanie małżeństwa staje się pożądanem, — układ prywatny się zrywa.

Oprócz monogamicznej formy małżeństwa możliwa jest jeszcze polygyniczna i polyandryczna, czyli taki związek płciowy, w jakim, w formie małżeństwa wolnego lub uświęconego, jeden mężczyzna posiada kilka kobiet, albo jedna kobieta kilku mężczyzn. A zatem miłość płciowa rozporządza kilku postaciami łączenia osób: wolne parzenie się, wolne i uświęcone jednożeństwo, wolna i uświęcona polygamia.

Której z tych rozmaitych postaci związku płciowego należy się pierwszeństwo? Wzrastający ciągle liczebnie zwolennicy wolnej miłości przygotowują się do walki przeciw małżeństwu uświęconemu, zwolennicy wolnego parzenia się podkopują stanowisko małżeństwa wolnego i uświęconego; ci ostatni są najgroźniejszymi dla dobra ludów. Ale, jeśli wolne parzenie się musi być

z konieczności zaniechane, to czyż natomiast wolne małżeństwo nie przedstawia się pod wielu względami ponętnie? Na czym polega jego wyższość nad małżeństwem uświęconem? Jakie są braki tego ostatniego? Gdyby wolna miłość wcześniej czy później wyszła zwycięsko z walki, jakże przekształciłby się dotychczasowy sposób życia ludów?

Albo jestże może wszelka miłość płciowa godna potępienia?

Chcąc na te wszystkie pytania należycie odpowiedzieć trzeba przedewszystkiem poznać istotę miłości płciowej; jestto możliwe tylko drogą nauki, biologii, na co należy położyć wielki nacisk, gdyż usiłowano już różnemi innymi sposobami osiągnąć zrozumienie rzeczy. Nie przeszkadza to bynajmniej możliwości szerokiego rozpowszechnienia zdrowych pojęć o miłości płciowej. Podobnie, jak do innych dziedzin życia ludzkiego, gdzie dawniej zalegały posępne mgły wątpliwości i niepewności, wniosła światło biologia, tak i w dziedzinie miłości staje do walki, aby oddzielić zdrowe pierwiastki od chorobliwych i dopomódz dobrym do zwycięstwa.



Pojęcie miłości.

Tytuł tego rozdziału mógłby równie dobrze brzmieć: życie i śmierć.

Gdy spoglądając z wysokiej góry wyobrażamy sobie, iż cały świat organiczny rozpościera się przed naszym wzrokiem, uderzają nas przede wszystkim olbrzymie rozmiary obszaru. W rozległych jego granicach jakież nieprzejrany tłum postaci, uposażonych w najróżnorodniejsze i najrozmaitsze właściwości. Po chwili wszakże takiego przeglądu jestestw żyjących dostrzegamy przejmujące widowisko, w którym i nam przypada rola do odegrania. Z jaką pewnością i dumą, na pozór, stoją wszyscy na zajętych miejscach! A tymczasem, są oni tylko zawieszani na cienkich, niewidzialnych sznurkach, niby marionetki, trzymane ręką wszechmocną. Miejsca, na których stoją, zajmują tylko przez czas pewien. To tu, to tam pęka sznurek i zawieszony na nim, mały czy wielki, spada w objęcia śmierci. Ci spadający podobni są do nieustannego, wzmagającego się

peryodycznie deszczu, którego każda kropla jest stworzeniem; lub też do owych stale i bez szmeru lecących iskier ognistych, które w „Piekło“ Danta sypią się na potępionych.

Ponieważ deszcz pada bez przerwy, przeto niezadługo nadejdzie kolej na ostatnie stworzenie i nastąpi zanik życia. Tak ziemia podobna jest do rozległego pola śmierci, lub do jednego wielkiego grobu. Ale, o dziwo! Pośród grozy powszechnego umierania rodzi się nieprzerwanie młode życie.

Drobne, ukryte resztki padających ocalały od zniszczenia. Zrazu niewidoczne, niepozorne, zawierają wszakże pełnię siły, która walczy o miejsce, nie opuszcza go, bez względu na panujący dokoła rozkład, i powołuje wreszcie do bytu te same postaci, które już poprzednio istniały. A te znów istnieją przez czas pewien, wykonywają czynność przeznaczoną, wypełniają zadanie swoje w gospodarstwie przyrody i nakoniec upadają z kolei, podobnie jak ich poprzednicy, pozostawiając również zarodki następnego pokolenia.

Tak to życie zamiera i tak trwa w dalszym ciągu, istniejąc od niepamiętnych czasów i wtłaczając się w ramy przeszłości.

Rozebrać ten obraz po szczególe, poddać dokładniejszej obserwacji *śmierć naturalną* oraz straszliwie gospodarującą *śmierć przypadkową*, to zadanie zbyt rozległe, któremu tu sprostać niepodobna. Zauważyć jednak należy, że

zagłada i odrodzenie w ogóle równoważą się, przy rozmaitych wahanach i zmianach. Jeśli wszakże wielkość odrodzenia odpowiada wielkości zagłady, w takim razie trwanie świata organicznego jest zabezpieczone.

W obec tego podwójnego widowiska nasuwa się z konieczności pytanie, dlaczego tak jest, dlaczego to, co raz zostało stworzone i istnieje, nie może trwać nazawsze i ująć śmierci? Dlaczego ta wieczna kolej zagłady i odrodzenia?

Zaznaczyłem już powyżej, że zagłada w warunkach normalnych nie jest zupełną, że zatem śmierć jest tylko częściowa, skoro pozostawia nietknięte zarodki przyszłego pokolenia. Ale dlaczego ta niepowstrzymana śmierć rodziców? Na to odpowiedzieć tylko można, iż suma śmierci wliczona jest do zrównania życia. Starość ulega rozkładowi,— odrodzenie dąży naprzód. Przebieg tego zetknięcia się kontrastów można z łatwością przedstawić sobie obrazowo: Jeden koniec kija rośnie ciągle, pod teźnieniem nowego życia, gdy na drugim odbywa się w tym samym stopniu obumieranie. Istnieją zresztą rośliny niższego rzędu, w których zachodzi taki sam proces. Żywy koniec rośliny rośnie coraz dalej, gdy koniec martwiejący obumiera stale. Życie ucieka tutaj przed goniącą je śmiercią. Każda część rośliny ma zatem ograniczoną zdolność życiową*).

*) W sprawie teorii śmierci por. *Ueber den Ursprung des Todes*, A. Göttego, Hamburg i Lipsk;

Jakiegokolwiek znajdziemy objaśnienie dla faktu starzenia się i śmierci, uczucie smutku wobec tego zjawiska będzie zawsze usprawiedliwione. Wszelako przedewszystkiem pamiętać należy, iż nie jesteśmy bóstwami, lecz stworzeniami, które winny przeznaczony sobie los przyjmować bez szemrania.

Z nieustającym odradzaniem się związane są wszakże z drugiej strony możliwe *korzyści*. Nowe istnienie jest jeszcze *nietknięte*, gdy stare mogło już, a stopniowo musi, uleść wielu skażeniom. Nadto nowe nie jest nigdy *zupelnem* powtórzeniem starego. Faktycznie, według panującej teorii rozwoju, przyroda posługuje się zasadą odradzania, celem wydawania tworów doskonalszych, lepszych, wyższych. Stoimy tu wobec teorii przeobrażania. W ciągu długich okresów czasu, jakimi rozporządza, przyroda mogła, według tej teorii, z całą swobodą zrzucić suknie stare a przywdziać nowe, piękniejsze. Te zrzuczone stare szaty przyrody nazywają się zaś, jak wiadomo, tworami kopalnemi.

Gdyby zatem nie było zagłady i *odrodzenia*, nie byłoby też, według tej teorii, *udoskonalenia*, w planie stworzenia brakłoby *człowieka*.

Powiedziano wyżej, iż *życie*, wśród otaczającej

L. Voss 1883; nadto *Ueber Leben und Tod*. A. Weismanna, Jena, G. Fischer 1884.

zagłady odradza się w nowych postaciach. Równie dobrze można byłoby powiedzieć, że tutaj *miłość* święci tryumfy. Znajdujemy się zatem w dziedzinie, której zbadanie jest naszym zadaniem.

Wielkie dzieło odradzania w obrębie całego świata organicznego na kuli ziemskiej odbywa się w sposób dwojaki: *bezpłciowy* i *płciowy*. Ostatni stoi na pierwszym planie i jest u stworzeń wyższych oraz u ludzi *jedyną* formą rozmnażania. Rozmnażanie płciowe ma wszakże już w koniugacyi pierwotniaków swój pierwowzór.

Rozmnażanie, czyli płodzenie płciowe, polega na tem, że męska i żeńska komórka płciowa łączą się, celem utworzenia nowego osobnika, który winien rozwijać się w dalszym ciągu.

Rozmnażanie płciowe ma nad bezpłciowem wyższość, przynosi pewne *korzyści*, które w części tyczą się rodziców, a w części ich dziecka. Ojciec i matka, którzy powstali z zasady *podziału pracy*, mogą w łatwo zrozumiały sposób od samego początku lepiej zabezpieczyć byt dziecka, niż gdyby cała ta czynność na jedną spadła osobę. Ale i ze *związku obu komórek płciowych*, celem wytworzenia osobnika, wynikają dla tegoż pewne korzyści. Szczególnie ważnym nadto jest *dobór płciowy*. Istota żeńska usiłuje wybrać sobie, wśród istniejących, najdzielniejszego męczyznę na towarzysza, męczyzna najodpowiedniejszą

kobietę na towarzyszkę. Ten dobór posiada dla gatunku płodu wysoką wartość.

Z przytoczonego powyżej nietrudno wysnuć *pojęcie miłości płciowej*.

Miłość płciowa, w najszerszym znaczeniu, jest ześrodkowaniem wszystkich tych, występujących u osobników różnego rodzaju objawów duchowych i fizycznych, które mają na celu splodzenie nowego osobnika.

Czas pełnego, naturalnego trwania płciowego stosunku miłosnego określony jest przez jego *istotę*. Ponieważ zaś polega ona na płodzeniu i odpowiedniem pielęgnowaniu *potomstwa*, które ma w walce o byt pozostać zwyciężcą i samo znów się rozmnażać,—przeto trwanie stosunku nie może być, zwłaszcza u człowieka, krótkie, obliczone na minuty; obejmuje raczej *wiele lat*, t. j. cały przeciąg czasu od początku stosunku płciowego do okresu samodzielności nowego osobnika: ogółem zatem czas zupełnego rozkwitu rodziców.

Natura przeznaczyła w państwie ludzkim mężczyźnie tylko jedną kobietę, a kobiecie tylko jednego mężczyznę. Prawo to wykazane jest z przekonującą jasnością faktem jednakowej prawie ilości osobników męskich i żeńskich, zarówno na całej ziemi, jak i na mniejszych jej obszarach.

Mężczyzna i kobieta, którzy poddali się miłości płciowej, nie stanowią już dwóch niezależnych wzajemnie od siebie osobników, lecz *układ biologiczny*, którego *czynność* nie jest prze-

dewszystkiem celem sama w sobie, lecz odbywa się na rzecz *potomstwa, dziecka*. Bez potomstwa, jako tła, nie byłoby ani miłości płciowej, ani obu płci. Nadto czynność układu ma też na celu wzajemne fizyczne i duchowe wspieranie się obu jego członków *pod każdym innym względem*. Należy jednak zauważyć, że i te drugorzędne funkcje układu pośrednio znów wychodzą na dobro potomstwa.

Ani mężczyzna, ani kobieta nie przedstawia z jedyne go usprawiedliwionego tutaj stanowiska zachowania gatunku, a w naszym wypadku, ze stanowiska utrzymania rodu ludzkiego, całego człowieka, lecz są nim dopiero oboje razem. Wzięta osobno każda część układu, t. j. mężczyzna lub kobieta, nie ma nietylko trwałości, ale nawet i początku.

Pod wpływem nadmiernego zaślepienia, bezgranicznej żądz, ze szkodą, a często bardzo na nieszczęście dla związku, wymagają obie płci od siebie rzeczy niewykonalnej: żeby namiętność miłosna zachowała swój charakter początkowy do końca życia. Naturze wystarcza, gdy przez namiętność miłosną obie płci doprowadzone zostały do wzajemnego złączenia. Namiętność jest ważnym, często krótkotrwałym towarzyszem miłości płciowej, objawem, który, dokonawszy zbliżenia obu płci, spełnił swoje największe zadanie. Ale na namiętności nie polega cała miłość płciowa. Skojarzona para ma przed sobą inne wiel-

kie zadania. Biada temu, kto w prostocie ducha i zaślepieniu samolubnem nie zdoła objąć całego ich piękna i pozbawiony jest zupełnie uczucia odpowiedzialności!

Następuje tajemniczy rozwój płodu w łonie matki, narodziny, powolne przekształcanie się dziecka na człowieka dojrzałego,—a wszystkim tym stopniom istnienia towarzyszy nieprzejrzana prawie ilość zadań łatwiejszych i trudniejszych do spełnienia ale zawsze wdzięcznych. Zachowajmy zatem dobrze w pamięci słowa poety: „Namiętność ucieka—owoc dojrzeć musi!“

Nie służenie mężczyźnie za czarę rozkoszy powinno być najwyższą dumą kobiety, lecz świadomość, że w utrzymaniu rodu ludzkiego przedstawia czynnik jednakiej z nim wartości.

O ile obecne dążenia emancypacyjne kobiety sprzeciwiają się zadaniom, przeznaczonym do zachowania gatunku, chybiają celu, są naganne i nie będą uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Niebezpieczniejszemi jeszcze dla pomyślnego kojarzenia się płci, niż zachcianki emancypacyjne, są w kobiecie brak zamiłowania do pożycia domowego, żądza strojów i umysł powierzehowny.

I *mężczyzna* również posiada nałogi, przeciwne zadaniom, jakie ma do spełnienia dla utrzymania gatunku: pijaństwo, nadużycia płciowe i namiętność do gry.

Przestępca względem natury i kobiety nazwać należy mężczyznę, który słabszej, i z większą

znacznie trudnością zarabiającej na utrzymanie, kobiety nadużywa jako czary rozkoszy.

Okazuje się więc, że w tak ważnym i przez przyrodę tak wysoko postawionym stosunku miłości płciowej, w porządku naturalnym niema miejsca na rozwiązłość ani dla mężczyzny, ani dla kobiety.

Wiedza przyrodnicza rozpusty nie wytwarza, chyba w umysłach bardzo powierzchownych. Podobnie jak wszędzie wnosi ona i do tak ważnej w życiu dziedziny miłości płciowej swoje prawa niezmiennie. Zapoznać się z temi prawami jest właśnie naszym zadaniem.

Trzeba przyznać, iż niegodnem dorosłego człowieka jest nie mieć pewnego sądu i pełnej świadomości wobec spraw, które zarówno dla jego własnego dobra, jak i dla dobra bliźnich, posiadają taką niesłychaną wagę, jak niniejsze.

Uwaga. O psychologii miłości patrz nauczające wywody Wilhelma Wundta: *Vorlesungen über Menschen und Thierseele*, rozdział *Theorie der Liebe*. Nadto tegoż *Lehrbuch der Psychologie*.

O rozmnażaniu płciowem por. Ernesta Häckla *Anthropogenie oder Entwicklungsgeschichte des Menschen*, 4 wyd., rozdział XXIX, str. 787—832.

Z czasów młodzieńczych.

Stosunek nasz do historyi początku rodu ludzkiego jest taki sam jak do świata gwiazd. Podobnie jak świat ten odległy jest od nas w przestrzeni, tak historya owa daleka jest od nas w wymiarze czasu, ale obejść się nam bez obu zarówno niepodobna. Jakkolwiek odległe, oddziaływają na nas nietylko tajemniczym czarem odalenia, lecz istnieje między nimi a nami ścisła łączność.

Epoka przedhistoryczna pociąga nietylko swoją *odległością*, lecz i wielką *długotrwałością*, oraz niezmiernem bogactwem treści. Epoka historyczna przedstawia się w obec niej—jak krótka chwila. Bogactwo epoki pierwotnej wykazuje pozostała po niej puścizna. Jakkolwiek żaden pomnik piśmienny nie przeszedł z czasów przedhistorycznych do historycznych, niemniej wiemy, że puścizną po pierwszych są te ostatnie wraz z nami i całą naszą kulturą, którą uważać należy tylko za dalsze stopnie rozwoju. W epoce przedhi-

storycznej wzięła ludzkosć swój początek i prze-
 była znaczną przestrzeń swojej drogi. Puściznę
 po epoce tej stanowią nadto liczne, w ziemi za-
 kopane szczątki ówczesnych ludzi i ich otoczenia;
 a również i niezliczone ślady *pracy* ludzi o-
 wych. Ztąd łatwo można ocenić wartość wiado-
 mości ówczesnych. Prahistorya i historia stano-
 wią jedną całość, podzieloną na dwa okresy przez
 wynalezienie i zastosowanie *pisma*. Do obu tych
 okresów dadzą się zastosować słowa poety:

„Ufaj, gdy jasne i pogodne
 Wspomnienie daje zgasy dzień,
 A „dziś“ szczęśliwe i swobodne,
 Że jutra nie omroczy cień“.

Czy możliwem jest znalezienie w historyi pier-
 wotnej objaśnienia ówczesnych stosunków *miłości*
plciowej? Jakkolwiek żądanie takie wydaje się
 narazie niepodobnem do spełnienia, niebrak by-
 najmniej ważnych punktów oparcia, mogących wy-
 jaśnić tę sprawę. Nie jest to też bez pożytku.
 Dobre strony terażniejszości odzwierciedlone w
 przeszłości zyskują raczej na sile.

Zróżniami wiadomości naszych w tym przed-
 miocie jesteśmy po pierwsze my sami, jako wyżej
 rozwinięci potomkowie epoki pierwotnej; nadto
 żyjące dzisiaj *narody pierwotne*; wreszcie obser-
 wacya porównawcza świata zwierzęcego.

Zacniemy od świata zwierzęcego; żałujemy
 tylko, iż wyrzec się musimy opisu stosunków mi-

łości płciowej wśród zwierząt niższych. Nie możemy jednak pominąć tu faktu, że w stosunkach tych spotykamy się z największą prawidłowością i czystością, oraz zupełnym brakiem rozpusty i nadużyć.

Jeśli zwrócimy się do stojących najbliżej ludzi zwierząt ssących, do małp, widzimy, że w części uprawiają poligamię, w części zaś monogamię.

Małpy najwyższego gatunku, antropoidy, żyją w jednożeństwie.

Darwin pisze o małpach, co następuje:

„Pomiędzy żyjącymi obecnie czwororękami, o ile znamy ich zwyczaje, u niektórych gatunków (np. u orangą) samce mają usposobienie monogamiczne, lecz tylko przez pewną część roku żyją z samicą; niektóre znów gatunki (jak pewne małpy indyjskie i amerykańskie) uprawiają monogamię w najściślejszem znaczeniu i samce żyją przez cały rok ze swemi samicami; inne gatunki (np. goryl i niektóre odmiany południowo-amerykańskie) są usposobienia wielożennego i każda rodzina żyje osobno; ale nawet i w tym wypadku rodziny zamieszkujące jeden i ten sam okręg prawdopodobnie łączą się niekiedy; tak naprzykład spotyka się czasami szympansy w wielkich gromadach; inne gatunki (np. pewne odmiany pawianów) mają również usposobienie wielożenne, ale kilka samców, a każdy z należącą do niego samicą, żyje połączonych w jedną gromadę“.

Twierdzenie Darwina, że goryl żyje w wielożeństwie spotkało się z zaprzeczeniem. Tak na przykład R. Hartmann (*Die menschenähnlichen Affen*, Lipsk 1883), na zasadzie najwiarogodniejszych źródeł pisze: „Goryl żyje w gromadach, które składają się z samca, samicy i młodych rozmaitego wieku“.

W „Życiu zwierząt“ Brehma (3 wyd. I tom, str. 66), czytamy o gorylu, według H. von Koppfelsa, co następuje: „Goryl żyje, z wyjątkiem starych hypochondrycznych samców, w ściślejszem kole rodzinnem, a z powodu wielkiego zapotrzebowania pożywienia koczuje i spędza noc tam, gdzie zaskoczy go wieczór. Buduje zatem co wieczór nowe gniazdo, a wybiera w tym celu zdrowe, smukłe drzewa, nie mające więcej niż 0,3 metr. objętości i 5 do 6 metr. wysokości, na pierwszym rozgałęzieniu silniejszych konarów układa zielone gałązki, na których śpią młode, jeśli zaś potrzebują jeszcze ciepła, i matka. Ojciec natomiast spędza noc skulony u stóp drzewa, grzbietem o pień oparty, strzegąc swoich od napaści lamparta“.

O szympansie przytaczamy z opisu Tomasza Huxleya urywek następujący:

„Szympanse wykazują niezwykle stopień inteligencji oraz wiele miłości ze strony matki dla młodych. Samica, zaskoczona pewnego razu na drzewie wraz z samcem i dwojgiem młodych (samcem i samicą), narazie zsunęła się z wielką szy-

bkością i ze starym samcem oraz młodą samicą uciekła w gęstwinię. Niebawem wszakże powróciła, by uratować pozostałego młodego samca. Weszła na drzewo, wzięła go w objęcia i w tej samej chwili została zastrzelona; kula w drodze do serca matki przestrelila ramię młodego“.

O orangutangu pisze Huxley:

„Z wyjątkiem czasu parzenia się żyją stare samce zazwyczaj samotnie. Stare samice i młodych samców natomiast, można często widywać parami lub trójkami; pierwsze mają zwykle przy sobie młode. Młode orangutangi pozostają niezwykle długo pod opieką matki, prawdopodobnie skutkiem powolnego procesu rośnięcia. Wdrapując się na drzewo, niesie matka zawsze młode przy piersi, przyczem trzyma się ono włosów matki. W jakim wieku orangutang staje się zdolnym do rozplądzenia i jak długo samice noszą młode, niewiadomo; prawdopodobnem jednak jest, iż przed dziesiątym lub piętnastym rokiem życia orangutang nie dojrzewa; samicą, która przez pięć lat żyła na Batawii, nie miała nawet jednej trzeciej wzrostu samicy dzikich.

Tam, gdzie pragnie się przespąć, buduje sobie orangutang rodzaj gniazda: nagina gałęzie i liście dokoła obranego miejsca, układa je, krzyżując, jedne na drugich, poczem, chcąc mieć miękkie łoże, zaściela je wielkimi liśćmi paproci, storczyków, — *Pandanus fascicularis*, *Nipa fruticans* i t. d.—Gniazda, które widział Müller, znaj-

dowały się na wysokości 10 do 25 stóp nad ziemią; w niektórych postanie z liści pandanusowych miało 10 cali grubości; inne, bardzo osobliwe, utworzone były z ponaginanych do jednego punktu środkowego gałęzi i połączonych tak, że stanowiły równą powierzchnię“.

Niejeden popularny powieściopisarz z końca bieżącego wieku będzie musiał, nawet przy niewielkiej znajomości stosunków miłości płciowej u antropoidów, przyznać w duchu, że talent opowiadania winien być ściśle złączony z najwyższą dojrzałością sądu i możliwością stawiania tamy wszelkim porywom woli. Obserwacja miłości płciowej u antropoidów dostarcza bowiem ważnych wskazówek co do naturalnego rodzaju miłości płciowej u ludzi, bądź w obrębie wielkiej przestrzeni czasu epoki przedhistorycznej, bądź w zakresie historyi. Według tych wskazówek tedy naturalnym rodzajem miłości płciowej u ludzi była od początku prawdopodobnie monogamia. Dodajmy jeszcze, że zawieranie małżeństw, wcześniej bardzo, długi czas przed powstaniem historyi pisanej, stało się sprawą publiczną, a obraz miłości płciowej w epoce przedhistorycznej rodu ludzkiego dopełni się i z tej strony.

Niejakiego przyczynku do wyjaśnienia stosunków miłości płciowej w czasach przedhistorycznych dostarcza też obserwacja dzisiejszych *ludów*

pierwotnych. Wszakże potrzebne są przytem istotnie dokładne, kierowane sądem kompetentnym spostrzeżenia, a również i zrozumienie, że warunki życiowe dzisiejszych ludów pierwotnych jakoteż i fizyczne ich właściwości uważane być winny za konieczne stopnie przejściowe obecnych ludów cywilizowanych. Stan dzisiejszych ludów pierwotnych jest raczej w znacznej części formą rozwoju odrębnego rodzaju, noszącą niejednokrotnie wyraźne cechy zwyrodnienia i upadku. Ztąd potrzebna jest największa ostrożność, aby się w tej dziedzinie nie potknąć, nie pomylić co do szczegółów, jak to zaraz wykazemy.

Głęboki mrok, który zasłaniał na pozór stosunki płciowe ludzi w czasach pierwotnych, rozpraszało od czasu do czasu jaskrawe światło teoryi, twierdzącej, iż w epoce onej panowało śród ludzi najrozwiąźlejsze obcowanie płciowe. Według tej teoryi każda kobieta należała do każdego mężczyzny, a każdy mężczyzna zarówno do każdej kobiety; wszyscy mężczyźni żyli w wielożeństwie, wszystkie kobiety w wielomężstwie, a dzieci ich były wspólne.

Ta teorya początkowego pomieszania płci znalazła pierwszych rzeczników w J. J. Bachofenie (*Das Mutterrecht*, Stuttgart 1861), i w L. H. Morganie (*Ancient Society*, Londyn 1877). Dalszem jej opracowaniem zajmowali się zwłaszcza M'Lennan, Jan Lubbock i Fryderyk Engels. We-

dług teorii tej, stopniowo dopiero z najrozpuśniejszych stosunków rozwinęły się obyczaje lepsze; a mianowicie, po *najzupełniej nieprawidłowem obcowaniu płciowem* nastąpił, stosownie do wywodów Morgana, stopień drugi, *rodzina*, oparta na *pokrewieństwie krwi*, w której istnieje małżeństwo gromadne, braci rodzonych i bocznych z siostrami; trzeci stopień tworzy *rodzina punalua**), która opiera się na obcowaniu małżeńskim grup złożonych z wielu sióstr rodzonych lub bocznych z grupą mężów wzajemną, przyczem nie jest koniecznem, aby ci ostatni byli ze sobą spokrewnieni; jako stopień czwarty następuje *rodzina parzysta*, która przedstawia małżeństwo między pojedynczemi parami, jednakże bez dochowania zupełnej wiary małżeńskiej i ze swobodą dowolnego rozwiązywania; piąty — to *rodzina patriarchalna*, polegająca na małżeństwie jednego mężczyzny z kilku kobietami; wreszcie stopień szósty, to *rodzina monogamiczna*, przedstawiająca małżeństwo między pojedynczemi parami z przypuszczalnem dochowaniem zupełnej wiary małżeńskiej.

*) Zwana również swoistą. Ta forma rodziny istniała w Europie, Azji i Ameryce w okresie historycznym, a w Polinezyi w stuleciu obecnem. *Punalua* znaczy po hawajsku „towarzysz od serca”. (Przyp. tłóm.).

Ale niebawem zjawili się potężni przeciwnicy tej teorii, którzy poddali surowej krytyce zarówno metodę udawadniania jak i załączony materiał faktyczny. Wspomnijmy tu przede wszystkim Starckego *Die primitive Familie in ihrer Entstehung und Entwicklung dargestellt*, Lipsk, 1888; E. Westermarcka, *Geschichte der menschlichen Ehe*, Jena 1893; H. E. Zieglera *Die Naturwissenschaft und die socialdemokratische Theorie*, Stuttgart 1894; R. Muckego, *Horde und Familie in ihrer urchichtlichen Entwicklung*, Stuttgart 1895.

Można obecnie twierdzić, że owa teoria pomieszania obu plemi w epoce pierwotnej została pozbawiona wszelkiej podstawy, że raczej najwięcej uzasadnionem jest przypuszczenie, iż obcowanie płciowe było u człowieka również od początku urządzone według praw naturalnych.

My zaś, którzy ze stanowiska biologicznego od początku uważaliśmy taki wynik sporu za prawdopodobny (p. *Urgeschichte*, tom II, str. 158), możemy się nim tylko radować; wynik ten umacnia nas w przekonaniu, że i w innych zagadnieniach miłości płciowej stanowisko biologiczne wysoko cenić należy.

Ztąd zyskamy też może uznanie, twierdząc, że istnienie mężczyzny w epoce historycznej ze wszystkimi cechującymi go właściwościami charakteru, jest już samo w sobie rozstrzygającym po-

parciem zapatrywania, iż w czasach pierwotnych istnieć musiała uporządkowana miłość płciowa. Albowiem tylko nieustanne walki o byt własny, o byt rodziny i narodu nadały mężczyźnie już w czasach przedhistorycznych tę postać, pod którą wstępuje do historyi i zdobywa, tak samo wówczas jak i dzisiaj, miłość kobiety.

Głosy literackie.

Luter wyraża się w polemice z powodu postanowień o celibacie jak następuje: „Kto pragnie stawiać tamę popędowi naturalnemu i przeszkadzać temu co natura chce i musi, nie czyni nic innego tylko usiłuje przeszkodzić, aby natura była natura, aby ogień nie palił, woda nie zwilżała, człowiek nie jadł, nie pił, nie spał.“ — Mówi on tutaj o przeciwnem naturze zupełnem usunięciu czynności płciowych w ogóle, nie wymieniając formy połączenia płciowego, której żądał — uświęconego jednożeństwa. Jeżeli wszakże rozprawa o pozwoleniu zaspakajania popędów i *po za* małżeństwem, aby stało się zadość potrzebom natury, którym się oprzeć niepodobna (patrz jego *Ehekontrakt*), sprawa staje się już nieco groźniejsza; otwiera tu bowiem furtkę pierwszej postaci wolnej miłości, w olnem parzeniu się.

Zapatrywania *Goethego* na związki płciowe

ulegały znacznym zmianom,—gdy początkowo holduje mniej lub bardziej wyraźnie systemowi wolnego parzenia się, następnie skłania się do wolnego małżeństwa, a w końcu, co jest ważnem, nawet do małżeństwa uświęconego.

Opierając się na *Schopenhauerze* wyraża się Bebel, jak następuje:

„Ze wszystkich popędów naturalnych człowieka, obok popędu do jedzenia i życia, najsilniejszym jest popęd płciowy. Popęd skierowany ku zachowaniu gatunku jest najpotężniejszym wyrazem „chęci życia“ i w każdym normalnie rozwiniętym człowieku jaknajsilniej zakorzeniony; zadowolenie tego popędu, po dojściu człowieka do dojrzałości, stanowi ważny warunek jego zdrowia fizycznego i normalnego.“ Można by z tych słów wnosić, że Bebel jest energicznym rzecznikiem pierwszej formy wolnej miłości; tymczasem zasady jego przemawiają za wolnem małżeństwem i ono wyłącznie ma być zaprowadzone w państwie zbiorowem, o jakim marzy.

W przeciwieństwie do wielu autorów współczesnych *Emil Zola* zna dokładnie stronę biologiczną miłości płciowej i opisuje ją odpowiednio. Mnóstwo dowodów na poparcie tego sądu dostarcza w „Doktorze Pascalu“, zresztą przemawia za wolnem małżeństwem, uważając sankcję kościelną lub państwową za rzecz podrzędną. W powieści „Lourdes“ występuje wyraźnie biologiczne wykształcenie autora, tak np

w urywku następującym: „Miłość była silniejsza niż wiara, może nie istniało nic boskiego oprócz posiadania istoty ukochanej. Kochać się, należyć do siebie, pomimo wszystko, dawać życie i życie rozmnażać, czyż nie był to jedyny cel natury, leżący po za obrębem porządku społecznego i kościelnego?“

Obcem natomiast zupełnie jest stanowisko biologiczne rodakowi Zoli, *Maupassant'owi*. Dla niego miłość jest tylko rozdawczynią rozkoszy, bez której, oczywiście, życie wydaje mu się pozabawionem wszelkiej wartości. *Lew Tołstoj* zarzuca mu właśnie, iż z trzech niezbędnych warunków brak mu najważniejszego, mianowicie właściwego moralnego stosunku do tego, co przedstawia. „Uderzającą zwłaszcza“, mówi Tołstoj, „jest w opowiadaniu *Une partie de campagne* jego nieznamość różnicy między dobrem a złem. Autor podaje tu w formie przyjemnego i zabawnego żartu dokładny opis, jak dwaj jadący w łodzi panowie z obnażonemi ramionami uwodzą jednocześnie jeden starą matkę, a drugą młodą dziewczynę, jej córkę. Że sympatya autora jest najzupełniej po stronie tych dwóch nicponiów, to oczywiste; nie dosyć na tem, że pomija uczucia uwiedzionej matki, młodej córki, ojca i młodzieńca (widocznie narzeczonego panny), ale nie dostrzega tych uczuć nawet i ztąd otrzymujemy nie tylko oburzający opis wstrętnego przestępstwa w formie zabawnego żartu, ale jeszcze i fałszy-

we przedstawienie zajścia, albowiem podana jest tylko jedna, i to najmniej ważna, jego strona,—rozkosz, jakiej zaznali owi nieponie.“

Z licznych przykładów nagannej literatury miłosnej przytaczamy następujący jeszcze wyjątek z „Ungdoma“ Garborga: „Do kroćset, pyszna dziewczyna! Najwyżej lat szesnaście—głowę daj! Gdybym mógł tę złować, nie brzydziłbym się już mego przyjaciela Lullicha... Hm! a gdybym tak spróbował? Mógłbym fabrykę okpić i kazać sobie podwyższyć płacę, bo trzeba wystąpić po pańsku... Byle tylko Rasmus nie zarzucił już na nią wędki. Ten prosiak udaje takiego świętoszka, nie wierzę mu za grosz. No, myślę, że zabiorę się i spróbuję... Szesnaście lat! Jeżeli szczęście jest łaskawe mogłaby być jeszcze panienką!“

Bardzo dobitnie przeciw wolnemu parzeniu się, oświadczył się *Lew Tolstoj*, przedewszystkiem w „Sonacie Kreutzerowskiej“. Słusznie gani gwałtownie lekkomyślność pewnych lekarzy, którzy niedozwolone obcowanie płciowe polecają wprost jako korzystne dla zdrowia. Posuwają się tutaj za daleko, gdyż wielu słynnych fizyologów i lekarzy uważa wstrzemięźliwość (po za małżeństwem) za nieszkodliwą i poleca ją najusilniej. Zgadając się w zupełności z Tolstojem w potępieniu wolnego parzenia się, nie możemy przystać na jego ideał płciowy, który odrzuca miłość płciową w ogóle. Temu ideałowi nadprzyrodzonemu

należy raczej przeciwstawić ideał naturalny miłości płciowej.

Że wstrzemięźliwość nie tylko nie przynosi szkody, lecz przeciwnie wielką korzyść o tem przekonają z łatwością następujące wywody. Wydatek sił fizycznych i umysłowych, potrzebny do spełnienia zadań obranego zawodu w wieku młodzieńczym i męskim jest tak wielki, że każda poważna przewyżka tego wydatku stanowi stratę, i musi oddziaływać wyczerpująco. Jeśli nadto dołączy się do tego jeszcze osłabienie, wywołane przez krótki sen i obfitość używania alkoholu, wówczas przedwczesna starość i zniedołężnienie są pewnym, dzisiaj nazbyt częstym skutkiem. A zatem, już ze względu na zdrowie fizyczne należy nie tylko zachować wstrzemięźliwość, ale nadto używać wiele snu a mało alkoholu. Pomysłny wpływ, jaki wstrzemięźliwość wywarłaby na zmniejszenie chorób płciowych jest jasny i oczywisty.

Marceli Prévost, oplakując w dziwnej skar-dze dwa ważne wypadki, które w ciągu ostatniego 1½, dziesiątka lat przemieniły duszę dzie-wczęcą,—mianowicie upadek wstydlivości i prze-silenie pieniężne, — widzi niewątpliwie punkt pierwszy w zbyt czarnych barwach. Smutek jego jest jednak bardzo znamieny. Dorosłe panny, którym nigdy nie mówiono o miłości płciowej są z pewnością wszędzie bardzo rzadkie; jeśli zaś nie są zepsute, w takim razie dane we właściwym czasie *przez matkę* wyjaśnienie uważać należy

za wygraną. Przesadnym i błędnym roszczeniom dziewczyny XX-go wieku starający się mężczyzna nie może zadośćuczynić inaczej niż dotychczas. O zmianie istniejącej formy małżeństwa (Prévost) niema z tego powodu jeszcze co myśleć.

Liczba wybitnych pisarzy, którzy wyrazili sąd swój o obu postaciach miłości płciowej jest oczywiście bardzo znaczna. Musimy ich tu z konieczności pominąć. Pożytecznem będzie wszakże zapoznanie się z niedawno ogłoszonymi zapatrywaniami trzech *autorek*. Kobieta jest bezpośrednio o wiele silniej zainteresowana w sprawach niniejszych niż mężczyzna; ona przeważnie i przedewszystkiem pada ofiarą błędnych zapatrywań na miłość płciową. Zasada *audiatur et altera pars* ma tutaj podwójne znaczenie, albowiem stopień udziału wewnętrznego w danej sprawie wpływa też zazwyczaj na sposób widzenia.

O wolnem parzeniu się wypowiada panna *Karola Blaker* (*Die Zukunft*, rocznik III, 1894 Nr. 12) co następuje: „Jeżeli prawdą jest, że występki stanowi dla mężczyzny potrzebę, to niechaj rachuje się z własnem sumieniem. Skoro jednak państwo potrzebę taką uznaje, dostarczając mu środków ułatwiających, jak ochrona zdrowia i nadzór, poniża tem mężczyznę i zniesławia kobietę, którą oddaje w najhानiebniejszą niewolę“.

Ze stanowiska biologicznego można tu wyrazić tylko uznanie (p. poniżej *Normy*).

W artykule „*Ein Märchen*“ (Bajka) mówi „*Laura Marholm* (*Die Zukunft* Nr. 47, VIII, 1894) o przykrościach następstwa w wolnej miłości. „Dlatego wolny stosunek prowadzi u Germanina (tylko u niego? *aut.*) prawie zawsze w tej lub owej formie do małżeństwa. U kobiety, którą bierze, musi być pierwszym, lub wcale wziąć jej nie może. Skończyła się już bajka o wolnej miłości“.

Poprzednio zaś mówi o bohaterze pewnego dramatu („*Das Märchen*“ Artura Schnitzlera): „Nie może on nic innego przytoczyć prócz swego wstępu, który jest silniejszy niż miłość jego i rozkosze, jakich Jenny mu nie odmawia, podobnie jak nie odmawiała ich jego poprzednikom: w tem sęk, tego pominąć nie jest w stanie“.

Pani Jenny hołduje, jak się zdaje, obu postaciom wolnej miłości. Pod innym względem jednak okazuje się, że przykrości następstwa w wolnej miłości nie grożą jej bezpośrednio, albowiem następcą przypuszcza istnienie poprzednika. Gdzie następstwo nie jest pożądane, to może nie istnieć. Stosunek pierwszego poprzednika mógł być wolny; wolna miłość zatem mogłaby istnieć bez konieczności następcy po zerwaniu związku.

Jako gorący obrońca wolnego małżeństwa przedstawia się *Teodora Kabelitz* w artykule „*Phryninchens Totenschein*“ (*Die Zukunft*, Nr.

7, IX, 1894). „Spójrzij na mnie“, każe mówić miłości, „jestem miłością bez surogatu, Goethowską miłością wolną. Czy wyglądam jak lada-cznica? To co ja związę jest połączone. Nie potrzebuję umowy i klajstru, które zrywają się albo pękają. Mnie wiary nie trzeba przysięgać, mnie się jej dochowuje“.

Trzeba autorce przyznać, że w opisie prawdziwej i zupełnej miłości pleiowej ma słuszość. Ale przy wyrażeniu „Goethowska, wolna miłość“ nasuwa się jednak dobitne zdanie pewnego autora, którego przytoczenie tutaj mogłoby się wydać prawie ubliżającym; jednakże nie dla samej autorki. Zdanie to brzmi: „Mężczyźni są w miłości przeważnie samolubni, kobiety głupie“. To jest, są lekkomyślne na własną szkodę. Czy wiadomo autorce czyje to zdanie?

Następujący jeszcze wyjątek z tego samego artykułu wydaje nam się godnym uwagi: „Na północy dwudziestoletnie wulkany pośród gór śnieżystych zalatwały się oddawna z teorią. Zielonem jest złote drzewo życia. Odbywają praktykę. Padają masami, gromadami. Nie padają na wezwanie, lecz z własnego popędu, padają, by upaść, by nie musiały się wstydzić, by stworzyć sobie „przeszłość“. *Upadek* jest zakończeniem wykształcenia kobiecego“.

Te potępione oczywiście przez autorkę objawy, to przeważnie skutki błądzącej po manowcach

literatury, której obcemi są zupełnie podstawy biologiczne miłości płciowej. Jeśli dane te są prawdziwe, o czem nie mamy prawa wątpić, to umieścić je niezawodnie należy tuż obok owego dobitnego zdania, albowiem ma ono w obec objawiającej się tutaj szalonej pogoni młodych kobiet za upadkiem siłę wprost zbawczą. Samo dokładniejsze zaznajomienie się z niem zdoła może więcej młodych serc powstrzymać nad przepaścią niż długie, zbyt łagodne przestrogi. Czas wszakże, aby po literaturze brzydkiej i *nieoświeconej* nastąpiła niebawem *oświecona*, której chwalebne ślady już dostrzedz można*).

Wpływ literatury nieobyczajnej charakteryzuje *Beale* następującymi trafnymi słowy:

„Z całej masy złego, przeciw któremu dobro, usiłując się rozpowszechnić, walczyć musi, złem największem i jednocześnie najtrudniejszym do pokonania jest literatura niemoralna. Niema grupy społecznej, zawodu, drogi życiowej, którejby w tej lub owej formie nie zaraził występki pod prasą drukarską powstały. Nawet młodzież nie bywa przytem oszczędzana. Zbyt oczywistem jest, niestety, że jedna zła książka może zniwe-

*) Por. L. Marholm *Wir Frauen und unsere Dichter*. Wiedeń i Lipsk 1895.

czyć i udaremnić cierpliwą i staranną pracę wielu prawomyślnych ludzi“.

Należy tedy literaturze zlej (i wypływającemu z niej szkodliwemu również stanowi rzeczy w teatrze) przeciwstawić literaturę dobrą, która ma podjąć z nią walkę. Uzbrojona w zupełnie inne środki, musi ostatecznie wyjść zwycięsko z tych zapasów.



N o r m y.

Materyał historyczny, przedstawiony w rozdziale poprzednim, bardzo rzadko zgadza się ze stałemi zasadami biologicznemi; przeważnie jest w krańcowem z niemi przeciwieństwie. Ztąd należy temu materyałowi i odpowiednim zapatrywaniom przeciwstawić następujące normy biologiczne:

1. Parzenie się płciowe mężczyzny i kobiety przedstawia pierwszy akt dramatu naturalnego, *dramatu miłości*, po którym następują organicznie cztery akty dalsze: zapłodnienie, rozwój, wychowanie, zapewnienie bytu.

Dramat ten ma ważny *prolog*, który, godny w zupełności swego znaczenia, sam w sobie nazwany jest już *miłością* i sprowadza niebo na ziemię; tytuł: Raj.

2. Popęd płciowy i rozkosze miłosne oddane są przez naturę wyłącznie na usługi roz-

mnażania, t. j. na usługi *utrzymania gatunku* i mają na celu jego zabezpieczenie i zachowanie.

3. Dla należytego wyjaśnienia istoty parzenia się, oraz jego stosunku do reszty aktów dramatu, oraz dlatego, aby mieć nauczające *przykłady* przed oczyma, należy obserwować *świat zwierzęcy i roślinny*.
4. Akt parzenia się w całym zakresie organicznego stworzenia nie jest nigdy *celem sam w sobie*, lecz zawsze *środkiem* do celu, t. j. *środkiem* do utrzymania gatunku; stosuje się to również do przeznaczonego przez naturę do jednożeństwa człowieka.
5. Rozkosze miłosne są *darem natury* dla pary małżeńskiej w zamian za wypełnienie wielkiego zadania zachowania gatunku.
6. Sam dla siebie, *oderwany* od czterech napływających aktów dramatu, nie ma akt parzenia się, zamieniony w ten sposób samowolnie na jednoaktówkę, prawa bytu, lecz przedstawia objaw naturze przeciwny i naganny, urągający jej celowi.
7. Kto wykonywa z kobietą pierwszy akt sprawy rozmnażania musi się zobowiązać i do czterech aktów następnych. Kto odrzuca ostatnie winien powstrzymać się i od pierwszego.
8. Kto udaje się do kobiety, by ją zużytkować wyłącznie do pierwszego aktu dramatu mi-

łosnego, ten łamie i niszczy kobietę, która w ten sposób zostaje poniżona do roli maszyny rozkoszy. Jeśli była już zepsuta, nikt nie ma prawa bardziej jeszcze demoralizować siebie i kobiety.

9. Kto zawiera z kobietą akt parzenia się jest z porządku naturalnego jej małżonkiem i tworzy wraz z nią *układ biologiczny*, którego ogniwa są już od siebie zależne.
10. Zobowiązanie w obec wybranej do dramatu miłosnego kobiety winno trwać, jeśli nie stale to przynajmniej przez czas całego dramatu, który obejmuje epokę rozkwitu człowieka. To jest podstawa *czynnościowa* jednożennego porządku miłosnego u człowieka. Podstawa *materyalna* tego porządku polega na zupełnej prawie równowadze liczebnej obojga płci.
11. Kto się poświęca sprawie rozmnażania nie dorósłszy do opieki nad *potomstwem*, postępuje w ogóle wbrew naturze i musi być przygotowany na zagładę potomstwa.

Świat zwierzęcy i roślinny dostarcza tutaj najoczywistszych pod każdym względem dowodów; niekiedy tak wzruszających, że zdolne są najbardziej zakamieniałemu człowiekowi lzy wycisnąć, a na lekkomyślność ludzi w zawieraniu małżeństw i płodzeniu dzieci osobliwsze rzucają światło.

12. Urządzanie domów rozpusty sprzeciwia się porządkowi naturalnemu, albowiem natura nie uznaje prawa bytu oderwanych rozkoszy łączenia się. Dom rozpusty zaś posuwa to mniemane prawo do granic ostatecznych. Ztąd też jest dom rozpusty jednocześnie *najsroźszem urągowiskiem zasady utrzymania gatunku.*
-

Co możemy osiągnąć.

Choćbyśmy zadrzeć mieli w obec surowości norm, wyłożonych powyżej, nie przez nas, lecz za naszym pośrednictwem przez naukę, niemniej zapoznanie się z nimi korzystać tylko przynieść może. Uderzającą i tak jest zgodność pewnych, z zasad biologicznych wyprowadzonych, norm z odpowiednimi starami przykazaniami moralności chrześcijańskiej. Jakkolwiek, w obec surowości niektórych wymagań, cel całkowity nigdy prawdopodobnie osiągnięty nie zostanie, niemniej duża to już wygrana, jeśli jako promieniująca, zdala widoczna, gwiazda świecić będzie nad ciemnościami.

Zresztą, czego nie zdołał dokonać człowiek dziewiętnastego wieku, doprowadzi może do skutku człowiek wieku dwudziestego, jeśli nie w zakresie wszystkich zadań, to przynajmniej jakiejś ich części.

Biorąc za miarę dotychczasowy bieg rzeczy, piętno główne nadchodzącemu stuleciu nada nie sztuka lecz nauka i humanitarność. Albo raczej te trzy różnorodne dążności współzawodniczyć będą ze sobą o palmę pierwszeństwa. Jeśli zaś znów wnioskować zechcemy z dotychczasowego przebiegu rzeczy, to wiek przyszły będzie razem wiekiem większej wstrzemięźliwości *in Baccho et Venere*. Nauka oddawna już, chociaż nie tak dawno jak przepisy religijne, potępiła prawo bytu szalu zmysłowego, a w czasach przyszłych będzie mogła dosadniej jeszcze wystąpić przeciw nadużyciom rozkoszy zmysłowych i znajdzie zarazem coraz większy posłuch. *Punkt ciężkości życia* polegać będzie, za jej sprawą, nie na upojeniu zmysłowem, lecz na surowem wymaganiu dzielnego czynu.

Jeśli się zastanowimy, które z pomienionych wyżej żądań łatwiejsze są do spełnienia w najbliższym czasie, to już za dostateczną wygraną uważać należy fakt, że pierwsza forma wolnej miłości, *wolne parzenie się*, została nieodwołalnie przez naukę potępiona.

Nietrudno przytoczyć pojedyncze środki, torujące drogę do celu. Potrzebne jest surowsze wychowanie, oparte na czystych zasadach moralnych, oraz silna pobudka do hartującej pracy. Na rozkosze zmysłowe należy pozwalać możliwie umiarkowanie; niekiedy jednak nie trzeba się cofać przed odmową. Im więcej pozwalać tem wię-

ksze stają się wymagania, a chciwość w końcu wzmaga się do nieskończoności. Natomiast zalecone są najgoręcej rozrywki szlachetniejsze, trzeba urządzać hale gimnastyczne, czytelnie, szkoły muzyczne, sztuk pięknych i t. d., innego rodzaju dla młodzieńców a innego dla dziewcząt.

Celem większego zabezpieczenia młodzieży płci żeńskiej przydałby się podatek „dziewczęcy“ i tak już przez ludność męską płacony, który jednak powinienby być rozdzielany między ubogie dziewczęta od czternastego roku życia do zamążpójścia, oraz wdowy, bez żadnej w zamian kompensaty.

Te konieczne, naglące ulepszenia nie dadzą się wprowadzić odrazu, przemocą, co byłoby pożądane i czego niektórzy się spodziewają; od jednego zamachu nie można naprawić wiekowego zaniedbania i usunąć jego skutków. *Jedynie za pomocą surowego wychowania, skierowania działalności na dobre drogi, uświadczenia normy i przestępstwa, podniesienia warunków zarobkowych rodziców można powoli i z trudnością uzyskać poprawę smutnych stosunków.*

A jakże stoi sprawa drugiego rodzaju wolnej miłości, *wolnego małżeństwa*? Praca niniejsza jest przede wszystkim skierowana przeciw niezgodnemu z naturą pierwszemu rodzajowi wolnej miłości, przeciw potwornemu wolnemu łączeniu się.

Wolne małżeństwo odpowiada zasadzie biologicznej, podobnie jak wolne łączenie się jest jej przeciwne. W teorii można nie tylko pochwalać wolne małżeństwo; serce męskie może się nawet do niego zapalić, rozentuzyzmować. Jest ono samo w sobie całością i nie potrzebuje żadnego współdziałania zewnętrznego; istota miłości płciowej znajduje w niem pełny wyraz, jak również i wszelka miłość płciowa.

Jakkolwiek tak jest rzeczywiście, jednakże wolne małżeństwo posiada niebezpieczną właściwość, która przeciw niemu przemawia. Wprawdzie w postępowaniu człowieka szlachetnego niebezpieczeństwo to będzie o wiele mniejsze, ale i w tym wypadku zniknąć nie może nigdy. U człowieka przeciętnego natomiast istnieje w całej pełni, a u człowieka złej woli staje się nawet strasznym biczem. Polega ona na pogorszeniu całego stanowiska życiowego kobiety. Wraz z wprowadzeniem wolnego małżeństwa, które zawierane jest i zrywane, jako umowa prywatna, kobieta stałaby się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, najbardziej poniewieraną i deptaną istotą żyjącą. Skutki, jakie, pominiawszy już resztę, wynikłyby ztąd dla utrzymania i poprawy gatunku, które zawsze jako cel główny trzeba mieć na oku—są jasne. Rzecz szczególna, że w tej samej epoce, która chce wytworzyć kobiecie lepsze położenie pod względem zarobkowym i t. d.—powstaje też plan wyzwolenia małżeństwa z pęt

prawa, co naraziłoby ją i pozostające z nią w związku *potomstwo* na takie niebezpieczeństwa, jakie im dotąd nigdy jeszcze nie groziły. Kobieta, z natury słabiej przygotowana do czynności zarobkowej niż mężczyzna, nie może bez jego pomocy przeprowadzić z nim walki o zarobek—co jest poniekąd sprzecznością. Jeśli nadto dołączy się do tego wolne małżeństwo to doprawdy trudno przewidzieć jak kobieta będzie w stanie podolać ciężarowi, który na nią spadnie.

Widzimy jasno, że państwo i kościół nie na próżno dopełniły i ogłosiły stare a surowe postanowienia o małżeństwie. Otoczyły one kobietę i potomstwo potrzebną opieką, albowiem rodzina, państwo i kościół bez tej opieki same uległyby rozprężeniu i rozkładowi; ztąd małżeństwo nie tak łatwo uwolni się od państwa i kościoła. Państwowe i kościelne ustawy małżeńskie stoją, jak wynika z poprzedniego, na gruncie idealnym, bardziej niżby zrazu przypuszczać można.

„Więc kto się wiąże u ołtarza,
Niech na serc zgodność pilnie zważa,
Złudzenia pierzchną—a żal trwa“.

Nie chcemy zaprzeczać prawom namiętności, nawet tam, gdzie istniejące już małżeństwo stawia przeszkodę połączeniu. Ale namiętność musi w tym wypadku wyrzec się posiadania i ustąpić miejsca obowiązkowi rezygnacyi.

Jeżeli przyjdzie nam tu na myśl, i słusznie, mistrzowska nowela Goethe'go „*die Wahlverwandtschaften*“, to nie będziemy się zatrzymywali nad błędami podstaw przyrodniczych, które utworowi nazwę nadały; młodocianemu Goethemu i młodocianej jeszcze wówczas nauce chemii nie można porównań podobnych brać za złe. Ale ów „robotnik“ ma w ogóle słuszność (biorąc porównanie na wspaniałe), gdy wygłasza co następuje: „Podobnie jak kamienie, dopasowane już do siebie, lepiej będą złączone spajającą siłą wapna, tak i ludzie, którzy mają do siebie skłonność z natury, połączeni są silniej, jeżeli ich spoi prawo“.

Uwaga. O znaczeniu małżeństwa monogamicznego i publicznego zawierania go, patrz też trafne wywody H. E. Zieglera w dziele: *Die Naturwissenschaft und die sozialdemokratische Theorie*. Stuttgart 1894, Enke, str. 87—93.

Sonata kreutzerowska.

Najradykałniej usuwa wszelkie szkopuły miłości ten, który mieczem rozcina węzeł gordyjski i zaprzecza miłości prawa bytu. Tu jednak powstaje pytanie: *Czy czynić to należy?*

Odpowiedź czerpać można z materiału, jaki zawierają wywody poprzednie. Nie jest ona w ogóle łatwa, ale trzeba brać rzeczy tak, jak są w istocie, bez przesądów, bez pówziętych z góry nadmiernych zamiarów, bez obawy przed wszelkimi niebezpieczeństwami.

Trudno jest panować nad miłością. Ale nie wyrzekniemy się jej, podobnie jak się nie wyrzekniemy ognia. Uprawa roli, że weźmiemy przykład inny, pospolitszy, ma również swoje mozoly i niebezpieczeństwa. Nawet park, ogród kwiatowy przed domem, wymaga świadomego rzeczy ogrodnika i troskliwego pielęgnowania, inaczej nie będzie w ogrodzie właściwych roślin, albo znajdują

się na niewłaściwym miejscu; zdusi je wybujały chwast, albo zniweczy susza. Jednakże dlatego nikt jeszcze nie wyrzeknie się uprawy roli, ani ogrodu.

Pominąwszy zadanie miłości, inne zadania życiowe człowieka dość już są trudne do spełnienia. Czyż zatem nie wielka to ulga w życiu pozbyć się miłości i poświęcić wyłącznie zadaniom innym? Prawo stanowienia o tem przysługuje każdej jednostce; łatwiej jest oczywiście spełnić jedno zadanie niż dwa. Gdy żyć wyłącznie dla miłości niepodobna, niektórzy ludzie, a między nimi największe umysły, poświęcali siły swoje wyłącznie innym wysokim zadaniom życiowym. Jednakże wyrzeczenie się miłości może zawsze stanowić tylko wyjątek. W ogóle trzeba stale trzymać się tego, że człowiek winien wypełnić *oba* zadania i pokonywać trudności z niemi związane.

Miłość leży w naturze człowieka. Ze stanowiska biologicznego nie należy jej bynajmniej potępiać, podobnie jak miłości bliźniego, albowiem jesteśmy wszyscy tylko *członkami organizmu większego*, mianowicie ludzkości. Gdyby rzeczy miały się inaczej, trzeba by nawet twierdzić, że miłość płciowa mniej zasługuje na potępienie niż miłość bliźniego, i że należy przenieść pierwszą nad drugą.

Nie można też potępiać miłości jako rzeczy złej. Wystarczy tu zastanowić się nad jej naj-

ważniejszym owocem, nad dzieckiem. Z dziecka wyrasta kobieta, mężczyzna. Dziecko, kobieta, mężczyzna piękni są i wielcy w swej doskonałości. To istoty, które o wiele więcej cenić należy niż kwiaty.

Miłość leży w naturze człowieka; on sam nie stanowi wyjątku w państwie organicznym. Przeciwnie, miłość przybiera u niego postać najwyższą. Ale przezorny gospodarz i skrzętna gospodyni muszą się nauczyć liczyć z tym skarbem i wiedzieć o tem co powyżej wyjaśniłem. Dar, uczyniony człowiekowi w postaci miłości, jest wielki, ale równie wielkimi są niebezpieczeństwa, wypływające z daru tego i możliwości nadużycia go.

Miłość jest wynikiem daleko sięgającego podziału pracy i rozdzielenia istoty ludzkiej na mężczyznę i kobietę; odgrywa wielką rolę w doborze naturalnym; stanowi ważny czynnik w wychowaniu człowieka; przyczynia się do upiększenia ziemi; wzmacnia i rozszerza stosunki z resztą ludzkości, która jednocześnie jest całkowicie z jej istnieniem związana; stanowi punkt wyjścia ogniska domowego i rodziny. Ztąd też potępiać jej nie można, podobnie jak potępiać nie można samej ludzkości.

Jeśli patrzeć będziemy ze stanowiska biologicznego na niesłychanie nauczącą, poznaniu zadań życiowych poświęconą, opowieść p. t. „Sonata kreutzerowska“, wówczas treść jej przedstawi nam się jak następuje:

Bohater opowiadania uważał do 30-go roku swego, podobnie jak jego otoczenie, wolne parzenie się za ideał życiowy i w myśl tego postępował z największem wyuzdaniem. Naraz mniema, iż nadszedł czas wyzyskania przyjemności drugiego ideału, t. j. uświęconego przez kościół i państwo małżeństwa. Zamiast wszakże dopełnić wyboru między temi, które poprzednio sam lub wspólnie uwodził, woli wyciągnąć rękę po czystą moralnie dziewczynę i z nią związać się przysięgą wiecznej wierności. Jakoż dochowuje jej stale, lecz ginie z powodu tego małżeństwa, podobnego do miliona innych. Ztąd uważa się za upoważnionego do gwałtownego występowania przeciw małżeństwu i do odwodzenia każdego od stanu małżeńskiego. Nie wzywa do przenoszenia nad ten stan wolnego parzenia się, lecz przyszedł raczej do przekonania, że miłość płciowa w ogóle jest rzeczą pozbawioną wszelkiej wartości, która odrywa od wypełniania wyższych celów życia i której ztąd lepiej unikać.

Ale nie było jeszcze mowy o żonie nieszczęśliwego bohatera. Wstępuje w stan małżeński czysta i otrzymuje od męża wyznanie jego poprzedniego trybu życia, co wywołuje w niej wielki niepokój. Niepomyślna ta wieść nie powstrzymuje jej jednak od spełniania z wielkim zapalem przez cały szereg lat obowiązków wiernej matki rodziny. Skoro jednak zaczyna tylko schodzić z dotychczasowej ciernistej drogi i hołdować tym samym

zapatrywaniom, które były przed ślubem ideałem. Jej męża, pada ofiarą jego zazdrości.

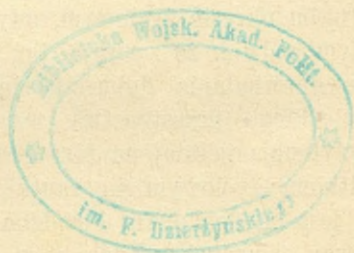
Skoro biologia dostarcza nam środków łatwiejszego rozstrzygnięcia trudnych i zawikłanych zagadnień miłości, tem łatwiej przeto pomaga nam tam, gdzie stan rzeczy jest prosty. Wskazuje nam jasno warunki, w jakich małżeństwo jest biologicznie usprawiedliwione, a w jakich brak mu tego usprawiedliwienia; w jakich warunkach rezygnacja jest obowiązkiem, a w jakich nastąpić winno rozwiązanie małżeństwa.

Co się tyczy bohatera naszego opowiadania, to on nie ma ani wystarczającej znajomości podstaw biologicznych, ani, co u większości ludzi ciężej jeszcze waży na szali, zdrowych przeczuć o tych podstawach. Nie miał słuszności holdując wolnemu parzeniu się w pierwotnym okresie swego samodzielnego życia. Niemniej też był w błędzie w drugim okresie życiowym, gdy zamordował żonę; tembardziej, że zerwała już małżeństwo. Bohater opowiadania dopuścił się przeto podwójnie ciężkiego przestępstwa względem miłości i zasłużył najzupełniej na utratę szczęścia. Został rozbitkiem życiowym nie skutkiem tego, że miłość jest niedoskonała i nędzna, lecz z powodu przywar własnych. Żona jego zaczęła również schodzić na złą drogę; odpokutowała za to krótko, ale ciężko.

Wspominałem już poprzednio, że ze stanowiska biologicznego można tylko poprzeć naukę Tol-

stoja o pogardzie dla wolnego łączenia się. Drugi jego ideał natomiast, zupełne wyrzeczenie się miłości, sprzeciwia się w ogóle porządkowi biologicznemu, jakkolwiek pojedyncze wyjątki są dozwolone.

Nietylko miłości bliźniego ale i miłości płciowej nadano już miano rzeczy najlepszej na świecie. Przypuśćmy, że jest tylko dobrą, a i to już wielka wygrana. Ztąd zbrodnia w dziedzinie miłości zawsze uledez musi surowemu potępieniu.



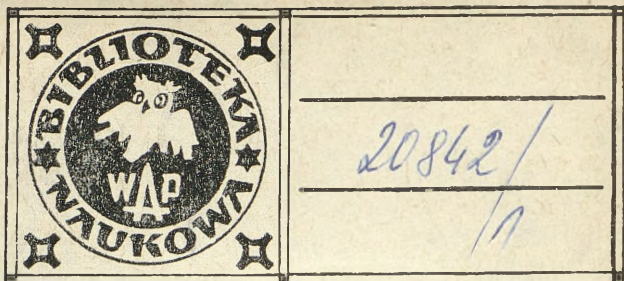
KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



D Nr 727696

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX



„HANUSIA”

„KOLEGA CRAMPTON”.

MAURYCEGO MAETERLINCKA:

„KSIĘŻNICZKA MALENA”.

JOHNA RUSKINA:

„MALARSTWO I POEZYZA”.

JULJUSZA KLACZKI:

„JULIUSZ II”.

~~~~~

WKRÓTCE UKAŻĄ SIĘ

GABRYELA D'ANNUNZIO:

„SEN PORANKU WIOSENNEGO”.

RUDYARDA KIPLINGA:

„W DŻUNGLI” (JUNGLE BOOK).

